

Marek **Czuku** *Zmysły*

Wzrok

ona najpierw maluje rzęsy i paznokcie
potem wychodzi do pracy gdzie
kontaktuje się ze światem i z innymi
ludźmi bo czasem coś jej się trafi
na piękne oczy jak ślepej kurze ziarno

on codziennie wygląda przez okno
łapczywie chłonąc kształty i odległości
tę obłąkańczą grę pozorów i kolorów
gdy jesień zaczyna sypać piasek w oczy
a nad wszystkim czuwa łagodne oko błękitu

ona nie chce dostrzec tych barw ochronnych
za którymi się ukrył by nie rzucić się
zanadto w oczy nie odróżnia ziarna
od plewy światła od ciemności
i jest wciąż ślepa na jego ślepą miłość

on stara się dojrzeć przyszłość oczyma
wyobraźni bo te oczy nie mogą kłamać
i tam sięga gdzie wzrok nie sięga
ona nie chce go oczerniać przed światem
więc od jakiegoś czasu schodzi mu z oczu

Słuch

ma oczy i uszy otwarte gdy
słyszy wokół różne głosy
zwłaszcza ten wewnętrzny który
mówi mu że musi się podnieść

poderwać i stanąć do walki
w klatce bije dzwon serca
świergocze woda w czajniku
szczeka kot i miauczy pies

nagle uruchamia silnik
swojej żarliwej woli
i rusza przed siebie byle
gdzie byle do wiosny

zabierze głos w dawnej
sprawie o której nie ma
zielonego pojęcia a jest to
rzecz z góry przegrana

małgorzata go wcale nie słucha
mimo że stara się zrozumieć
wie tylko że bez niej byłby nikim
ten werter józef k pan cogito

Smak

jak ci smakuje świat gdy każe
płacić słońcą cenę za ten jeden
jedyne słodki sen o burzy jej
płomiennych włosów a potem

mówi gorzkie słowa o jakichś
kwaśnych jabłkach które
zrywaliście ukradkiem
w rozświetlonym słońcem

ogrodzie twojego surowego
ojca w cieniu zwariowanych
truskawkowo-malinowych
myśli o tym co być powinno

a nie jest zapamiętaj więc
łzy są zawsze słone a uśmiech
kwaśny jak majowy deszczyk
język zaś czasem może nas

zawieść i zdradzić bo wielka
jest jego moc ta jego
bezwzględna i bezowocna
potęga smaku

Węch

od kiedy ją opuścił nikt nie przynosi
jej kwiatów ani nie kupuje perfum
znikł też z jej domu charakterystyczny
zapach fajki i smażonych kotletów

pamięta jeszcze z dzieciństwa
pachnące i miododajne kwiaty lipy
powracające do ula pszczoły
i ten wszechobecny aromat wosku

ma jeszcze wybór gdy piecze ciasto
raz weźmie migdały raz wanilię
boi się zostawać sama w domu
by nie zamienić się w padlinę

czuje pismo nosem i wie że
z przeznaczeniem nie wygra
a w szafach rozpanoszy się naftalina
i nie pomogą ni zioła ni kadzidła

nauczyła się oddzielać
przyjemne od przykrego
czeka na zwyczajny
zapach potu

Dotyk

nie przesadzaj nie jesteś
gruboskórna od dawna
czujesz ten ból istnienia
od ciepłych warg po zimne

stopy poprzez powycierane
opuszki palców i skolatane
nerwy aż po centrum
dowodzenia ten przeciążony

kolejnymi majami i listopadami
mózg coś cię stale uwiera
piecze i swędzi intuicyjnie
wyczuwasz kształt

tego świata jego ciężar
i doskonałą twardość
a czasem nawet i elastyczność
reagujesz na każdy nacisk

boisz się uszkodzeń
nie mów proszę już nic więcej
tylko podejź bliżej
i przytul się do mnie